KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce. ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Poniedziałek 30 maja 1938 r. Nr. 152

Widmo wojny sowiecko-japońskiej

Zaostrzenie sytuacji na Dalekim Wschodzie

RYGA. Na podstawie wiadomości, nadchodzących z Rosji Sowieckiej, notują tu nowe, silne zaostrzenie sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Obok armii północnej, której dowódca marszałek Blücher przebywa we Władywostoku, Sowiety przystąpiły do skoncentrowania drugiej armii na granicy Turkiestanu.

Armia ta zasilana jest ciągłymi transportami wojsk przerzucanych z zachodniej Ukrainy i Białorusi na Daleki Wschód w tempie najszybszym, na jaki pozwala stan transportów kolejowych.

Incydent, jaki wydarzył się przed kilku dniami w pobliżu posterunku Pogranicznaja, którego ofiarą padł żołnierz mandżurski, spowodował ekspedycję karną wojsk mandżurskich na teren sowiecki.

Ekspedycja ta wyrządziła poważne szkody, podpalając kilka osad, po czym wycofała się na terytorium Mandżukuo.

Obecnie na odcinku tym po obu stronach granicy są skoncentrowane bardzo silne oddziały.

Drugi poważny incydent miał miejsce koło miejscowości granicznej Koi-Szen, gdzie oddziały sowieckie zaopatrzone w karabiny maszynowe zaatakowały znienacka oddział żołnierzy mandżurskich.

Sytuacja oceniana jest, jako bardzo poważna.

MOSKWA. Nagły przyjazd marszałka Blüchera do Moskwy zbiegł się z ostatnią decydującą konferencją członków rządu sowieckiego z bawiącym w Moskwie od 10 dni przewodniczącym chińskiej Izby ustawodawczej Sun Foo.

Po odbyciu tej konferencji, Sun Foo oświadczył przedstawicielom prasy sowieckiej, iż jest bardzo zadowolony z wyników swego pobytu w Moskwie, którą opuszcza, udając się do Chin.

Przyjazd więc marszałka Blüchera do stolicy sowieckiej stoi niewątpliwie w związku z doniosłymi decyzjami powziętymi przez rząd sowiecki po rokowaniach z delegatem chińskim.



Prymas Polski J. Em. ks. kardynał Hlond w uroczystym orszaku na kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie.

Ambasador R. P. w Rumunii

BUKARESZT. W sobotę o 16.30 przybył do Bukaresztu pierwszy ambasador R.P. w Rumunii p. Roger Raczyński wraz z małżonką. Ambasador powitany był na dworcu przez szefa protokółu dyplomatycznego ministra Grigorcea i przez członków ambasady i konsulatu R.P. z charge d'affaires Ponińskim na czele, bardzo licznie zebraną kolonię polską oraz przedstawicieli Towarzystwa Polsko - Rumuńskiego i akademickiego towarzystwa przyjaciół Polski.

Ambasador Raczyński wręczy królowi Karolowi II listy uwierzytelniające w dniu 31 b. m., a z dniem 1 czerwca obejmie urzędowanie.

Na str. 5-tej ciekawy dodatek sportowy

Zatarg czesko-niemiecki

Sytuacja uległa dalszemu odprężeniu

BERLIN. W sobotę w godzinach porannych udał się ambasador W. Brytanii na Wilhelmstrasse, gdzie przeprowadził dłuższą rozmowę z podsekretarzem stanu Weizsaeckerem.

W kołach angielskich twierdzą, że sytuacja w związku z zatargiem czesko - niemieckim w chwili obecnej uległa daleko idącemu odprężeniu.

W godzinach popołudniowych przybył do Berlina w drodze z Pragi Wiliam Strang, szef sekcji Foreing Office. Zatrzymał się on w ambasadzie brytyjskiej i w dniu 29 b.m. miał wyjechać.

Ze strony angielskiej zapewniają, że Strang podobnie jak w Pradze nie nawiąże żadnych kontaktów z czynnikami miarodajnymi, a opinię swą opierać będzie na osobistych obserwacjach.

Przypuszczać należy, że Strang podczas swego pobytu w Niemczech podobnie jak w Czechosłowacji zrobi wycieczkę samochodem na tereny pograniczne.

Min. Beck opuścił Sztokholm



Min. Beck po zwiedzeniu historycznego zamku szwedzkiego Gripsholm, powrócił na specjalne zaproszenie szwedzkiej marynarki wojennej do Sztokholmu na torpedowcu szwedzkim. Na zdjęciu p. min. Beck (w czapce Yacht-Klubu) i p. Jadwiga Beckowa w towarzystwie min. Sandlera i jego małżonki, obok zamku Gripsholm, przed wyjazdem do Sztokholmu.

SZTOKHOLM. W sobotę, dn. 28 b.m. o godz. 13.30, min. Beck z małżonką opuścił Sztokholm, żegnany na dworcu przez wyższych urzędników szwedzkiego M.S.Z. z min. Sandlerem i sekretarzem generalnym MSZ. Bohemanem na czele wraz z małżonkami, przez członków poselstwa polskiego z posłem R.P. Potworowskim oraz przez przedstawicieli Towarzystwa Szwedzko-Polskiego, Szwedzko - Polskiej Izby Handlowej oraz kolonii polskiej.

Prowokacje czeskie w Trzyńcu

wywołują oburzenie ludności polskiej

CZESKI CIESZYN. Dnia 27 b.m. zwołano do Trzyńca uroczystość, rzekomo ku uczczeniu urodzin prezydenta Republiki, w której wzięło udział m. in. kilkaset dzieci, pościąganych z okolicznych gmin.

Tematem przemówień były wyłącznie sprawy wyborcze. — Uroczystość ta zamieniła się w wiec przedwyborczy pod gołym niebem, jakkolwiek wiece takie były zakazane.

Na uroczystości tej wygłosił podburzające przemówienie czeski działacz szowinistyczny, niejaki prof. Spawitel z Opawy.

Prof. Spawitel oświadczył m. in., że „z trzynieckich lasów będą robione szubienice dla Polaków", że czeska cierpliwość się skończy i t.p.

Za przemówienie to dziękował nauczyciel z Trzyńca Pilas, który wyraził zadowolenie, że prof. Spawitel w „ten podniosły sposób" przemówił na Śląsku Cieszyńskim.

W uroczystości tej brały również udział wszystkie załogi hutnicze z inżynierami i dyrektorami na czele, strażacy, gwardia narodowa i t.p.

Po rozejściu się, Czesi grupami obchodzili Trzyniec, zachowując się prowokacyjnie wobec ludności polskiej.

Fakt powyższy wywołał duże poruszenie wśród ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim.

Przedstawiciele ludności polskiej przesłali protest telegraficzny do czynników rządowych w Pradze oraz interweniowali u dyrektora policji w Czeskim Cieszynie, zwracając mu uwagę, że obecny na tej uroczystości komisarz rządowy miasta wraz z kordonem żandarmów najmniejszym odruchem nie starał się przeciwstawić prowokacjom antypolskim w Trzyńcu.

Demonstracja przeciw Sowietom

Tak oceniają zmianę gabinetu japońskiego

MOSKWA. Utworzenie nowego gabinetu japońskiego, w którym 5 tek znajduje się w rękach wojskowych, oceniane jest w Sowietach, jako demonstracja skierowana przeciwko Z.S.R.R.

W szczególności zastąpienie dotychczasowego ministra spraw zagranicznych Hiroty, który niedawno wygłosił expose, w którym nie było szczególnie wrogich akcentów pod adresem Sowietów przez gen. Ugaki, uważane jest w Moskwie za zwiększenie wpływów sfer wojskowych na japońską politykę zagraniczną i chęć nadania jej ostrego kursu w stosunku do Sowietów.

Nalot bombowców na Barcelonę

BARCELONA. W sobotę o godz. 11 dokonali lotnicy powstańczy nalotu na Barcelonę. — Wyrządzone szkody są nieznaczne, gdyż silny ogień artylerii zenitowej, zmusił powstańców do zrzucenia większości bomb w morze.

Polski samolot bombardujący

wylądował w Bukareszcie

BUKARESZT. W sobotę w południe wylądował na lotnisku w Bukareszcie największy polski samolot bombardujący typu P.Z.L. pilotowany przez kpt. Orlińskiego. Po krótkim postoju kpt. Orliński wystartował do Belgradu, gdzie samolot polski wystawiony będzie w międzynarodowym salonie lotniczym.

Wieczorem prasa rumuńska podaje obszerną charakterystykę samolotu polskiego, uważając go za jeden z najznakomitszych dziś w Europie aparatów tej kategorii.

Polski węgiel na Litwie

KŁAJPEDA. Do portu kłajpedzkiego zawinął w tych dniach poraz pierwszy polski transportowiec z ładunkiem 1.500 ton węgla.

Kalendarz dnia

30 MAJA

PONIEDZIAŁEK

Feliksa pap. m. Anastazji Słowiański; Sulimira

Słońca wsch. 3.23 zach. 19.44

Księżyca wsch. 4.9 zach. 20.44

KRONIKA HISTORYCZNA:

1431. Została spalona na stosie przez Anglików w Rouen Joanna d'Arc, zwana Dziewicą Orleańską. Przyczyniła się ona do ocalenia Francji.

1649. Ślub Jana Kazim. z Marią Ludwiką

Jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził.

Włos rośnie w ciągu miesiąca o 6,8 do 12,2 cm.

Plamy z kawy białej na bawełnie można wyprać gorącą wodą.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, dn. 30.V.1938 r.

6.15 „Kiedy ranne" 620 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny 7.15 Koncert poranny 8.00 Audycja dla szkół 8.10 — 11.00 Przerwa 11.00 Audycja dla poborow. 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Od warsztatu do warsztatu: „Dekarstwo" 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 15.15 Przerwa 15.15 „Co by było gdyby...?" — audycja dla dzieci 15.30 Skrzynka techniczna 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Koncert rozrywkowy 16.45 Cejlon — wyspa herbaty i kwiatów - reportaż 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 Pogadanka sportowa 18.10 Kwintet fortepianowy 18.50 Audycja Legii Akademickiej 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 „Po staropolsku" — koncert rozrywkowy 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Pogadanka aktualna 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Muzyka taneczna 21.50 Wiadomości sportowe 22.00 Pieśni 22.20 Recital skrzypcowy 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Dawna muzyka operowa 14.05 Parę informacji 14.10 Program na jutro 14.15 Koncert rozrywkowy (płyty) 15.00 Wiadomości sportowe 15.05 Zespół muzyczny 16.00 — 17.00 Przerwa 17.000 Pogadanka aktualna 17.10 Koncert solistów 18.00 Muzyka taneczna (płyty) 19.00 — 22.00 Przerwa 22.00 „Niepowodzenie literackie" 22.15 Piosenki 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club" 23.30 — 23.55 Muzyka lekka (płyty).

Armia otrzymała 7 samolotów sanitarnych

Pokaz ufundowanych przez P. C. K. samolotów

W dniu wczorajszym odbyła się na lotnistku mokotowskim w Warszawie piękna uroczystość przekazania Armii siedmiu ufundowanych przez Polski Czerwony Krzyż samolotów sanitarnych.

Przed przybranymi flagami trybunami lśnią ustawione w szereg aparaty. Cztery z nich, to słynne maszyny typu „Lublin R. XVI bis.". Taki sam samolot odniósł ośm lat temu **wspaniały sukces na konkursie** lotnictwa sanitarnego w Madrycie, zdobywając pierwszą nagrodę, puchar Raphaela. Dalej za nim widzimy ostatni „krzyk mody" — płatowiec „L. W. S. 2" oraz dwa sanitarne „R.W. D. 13".

Wszystkie te aparaty są całkowicie polskiej konstrukcji, wyposażone w silniki również produkowane w kraju.

Po oficjalnej części programu, piloci demonstrują zebranej tłumnie publiczności zalety poszczególnych aparatów. Samoloty startują kolejno, po czym pokazawszy maksymalną szybkość zawisają prawie nieruchomo w powietrzu.

Przyznać trzeba, iż „R. W. D. 13" w próbie tej okazała się bezkonkurencyjna. Pilotowana przez słynnego pil. dr. E. Przysieckiego trzyma się w powietrzu na samej granicy utraty szybkości, po czym opuszcza się i siada przed trybunami na kilkudziesięciu zaledwie metrach. Gromkie brawa nagradzają znakomitego pilota.

Z paszcz zainstalowanych na masztach głośników słychać głos speakera:

— Za chwilę przyleci na lotnisko samolot sanitarny „Lublin R. XVI bis", przywożąc dwóch rannych. Jeden z nich — to zestrzelony w walce powietrznej pilot, ranny w głowę i ramię, drugi zaś ma strzaskane biodro i odniósł wiele obrażeń całego ciała.



Wystawa Rzymskiego Syndykatu Sztuk Pięknych w Rzymie. Michał Paszyn — „Rzeźba Wielkiego Marszałka".

Stojąca obok sanitarna karetka samochodowa czeka.

Płatowiec ląduje, Sanitariusze podbiegają z noszami, układają na nich rannych, jeszcze chwila i karetka odwozi ich do szpitala. Miejmy nadzieję, iż „operacja" się uda i dzielni nasi lotnicy zostaną „uratowani"!

Wszystkie samoloty startują teraz do defilady. Pierwsze idą w powietrze cięższe „Lubliny", za nimi podrywają się „R. W. D." Po paru minutach w wyrównanym szyku przechodzą nisko nad trybunami, warcząc stalowymi sercami silników.

Od strony Okęcia ukazuje się „Fokker", wiozący na swym pokładzie sanitarny desant Czerwonego Krzyża. Za chwilę lekarz wraz z sanitariuszkami i sprzętem opuści się na spadochronie, aby nieść pomoc rannym, do których nie można dotrzeć inną drogą. Maleńkie punkciki odrywają się od samolotu, wykwita nad nimi wydęty, biały klosz spadochronu.

Desant jest duży. Prócz lekarza ląduje na lotnisku 9 pielęgniarek. Publiczność oklaskuje dzielne spadochronistki. Pokaz jest skończony.

Wytężona praca Czerwonego Krzyża godnajest ze wszechmiar wielkiego uznania. — Wiadome jest powszechnie jak olbrzymie znaczenie posiada lotnisko sanitarne. Nieraz wydarzały się wypadki, iż ranny umierał tylko dlatego, że nie można go było szybko przetransportować do szpitala. Dzięki zastosowaniu samolotów, podobne wypadki są już wykluczone. Polskiej konstrukcji aparaty (szczególnie R W.D.13 i „L.W.S. 2") mogą lądować i startować prawie z każdego terenu, w razie więc zaistnienia konieczności, będą one w stanie zabrać rannego nawet wprost pola bitwy.

Nie należy wątpić, iż wielu z patrzących na pokaz niechybnie wstąpi w szeregi P.C.K., który spełnia tak ważna i zaszczytną funkcję w pracy dla dobra Państwa.

(rozw.)

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Emilia V. LLLL. Proces o mieszkanie przegra Pani i radzę koniecznie dziś już rozglądać się za jakimś umieszczeniem. Radzę zwrócić się do siostry o pożyczkę. Wiem, że nie odmówi. Wiem też, że po pewnym czasie otrzyma Pani posadę i będzie w możności zwrócić zaciągniętą pożyczkę. Mąż powróci do zdrowia, ale do pracy przez czas dłuższy nie będzie zdolny. Cierpi bardzo z tego powodu, męczy go również myśl, że brak Pani najkonieczniejszych środków do życia. Gra na loterii przyniesie Pani większą wygraną.

Małgorzata Wojnówna: Tylko od nowego sezonu. Nina Andryczówna dotąd nie grała w filmie, choć zanosiło się, że obejmie dwie główne role w dwóch obrazach. O Tosi Nowickiej nowych wiadomości nie ma. Sielański rozjeżdża obecnie po prowincji, gdzie gra w farsie „Hiszpańska mucha".

„Mira": Kiepura wrócił przed kilku dniami z Ameryki do Europy. I nie wiadomo, gdzie w tej chwili przebywa. Najlepiej jest napisać do Krynicy, Hotel „Patria", gdzie list wcześniej, czy później zostanie mu doręczony.

Od milionów do nędzy

W jednym ze szpitali nowojorskich zmarła w tych dniach 58 Adrianna Mac Sleon, która miała za sobą bardzo bogatą przeszłość. W młodości była tancerką i wyszła za mąż za milionera Maca Sleana. Wkrótce jednak opuściła męża, zabierając ze sobą drogocenne klejnoty i 100.000 dolarów w gotówce. Od tej chwili prowadziła życie pełne przygód, wędrując z miasta do miasta, co pewien czas przybierając inne nazwisko. Wskutek swej niezwykłej urody z łatwością podbijała serca mężczyzn i 600 razy zaręczyła się 37 razy wstąpiła w związki małżeńskie.

Tylko raz, było to w Belgii, została skazana na trzy lata więzienia za bigamię. Po odsiedzeniu zaś kary znów zaczęła prowadzić dawny tryb życia. Mimo tak wielokrotnego wstępowania w związki małżeńskie, nie zaznała wiele szczęścia. Zdobyte przez liczne małżeństwa pieniądze szybko wydawała, a gdy zestarzała się i straciła wdzięk, żyła w nędzy i odosobnieniu.

Choroby wskutek... cywilizacji

Niezwykły urlop wśród dziwnych ludzi

Dr. William Holden, który 6 miesięcy spędził w dżunglach brytyjskiej Kajenny i Brazylii wrócił w tych dniach do Europy. Cały ten okres czasu spędził on wśród szczepów tubylczych i doszedł do przekonania, że nerwowość, oraz większość chorób jest wpływem cywilizacji, która sprowadza je z sobą tam, gdzie dociera. Dla przykładu podaje pewien szczep indyjski, który tym różni się od innych, że jego członkowie posiadają białą skórę.

„Wei-wei" dotychczas nie zetknęli się jeszcze z cywilizacją. Wśród tego szczepu Holden spędził dwa miesiące. Mieszkają oni w dolinie rzeki Amazonki i znają tylko prawa przyrody. Prawie nigdy nie chorują wysokie ciśnienie krwi, rak, i inne straszne choroby, które panują na terenach cywilizowanych, są u nich nieznane.

Cieszą się oni doskonałym zdrowiem i wielu z nich żyje ponad sto lat. Szczególną uwagę Holdena zwróciły ich zdrowe zęby.

Chorzy śpią w sali bilardowej

MOSKWA. „Socjalisticzesko je Ziemledielie" zamieszcza ostrą krytykę jednego z sanatoriów ludowego komisariatu rolnictwa w Liwadii. W sanatorium przebywają urzędnicy różnych instytucji, które nie mają nic wspólnego z ludowym komisariatem rolnictwa. Poza tym w sanatorium tym znajduje się 15 proc. chorych z otwartą gruźlicą co stanowi niebezpieczeństwo dla reszty.

Wobec przepełnienia w sanatorium pacjenci śpią w sali bilardowej. Opieka lekarska przedstawia się fatalnie. Główny lekarz w ciągu 6 tygodni nie przyjął ani jednego chorego.

Odżywianie chorych jest nader słabe, a co najważniejsze biblioteka sanatorium nie została oczyszczona ze szkodliwej literatury.

Chodzi tu prawdopodbnie o książki rozstrzelanych bolszewików, jak Bucharin, Zinojew i inni. Atak dziennika uważany jest za atak przeciwko ludowemu komisarzowi rolnictwa Eiche

Na małej wokandzie...

Przy kieliszku

czyli: „Liczmy się ze słowami"

(A. E.) — Co będziem owijać w bawełnę? — mówił w restauracji pan Konstanty Markiewicz, rozochocony paroma kieliszkami czystej. — Przecież jesteśmy swoje ludzie. Powiadam wam i jeszcze raz powtarzam, że Mańka Graj to najgorsza gangrena na całe gubernię.

Z chłopamy się bałagani, w każdy wieczór z innym. A że mało kto teraz obecnie grube kabze posiada, więc lata za byle pentakiem.

— Uważ brachu co mówisz — mruknął pan Feliks Rypniewski. — Jeszcze kto usłyszy.

— To co, że usłyszy?

— No nic. Ale może jest tu jaki Mańki znajomy albo krewniak. A w takiem przypadku tylko draka będzie i chromolenie gęby przez żadnej potrzeby.

—Ja się jej krewniaków nie nawalam! Każdemu jednemu prawdę w oczy powiem, że Mańka wyciruch jest i po całych dniach kima z chłopamy...

Wtem od pobliskiego stolika wstał barczysty mężczyzna i ciężkim krokiem podszedł do pana Konstantego.

— Panie... — zaczął, łypiąc ponuro oczami.

Pan Konstanty pobladł.

— A... a co? J... ja, panie tego, tylko tak sobie, nie o... o tej Jadźce mówię, tylko o tam... tamtej. Nie rób pan szanowny dr... draki, bo po chorobie jestem, a także samo...

Nieznajomy cofnął się o krok.

— Co za jasny gwint? — mruknął. — Chciałem go o ognia prosić, a widzę, że to wariat! —

***

Zrozumiawszy swą pomyłkę, pan Konstanty momentalnie nabrał odwagi. Z miejsca obraził się, że nazwano go wariatem, przywołał posterunkowego i zażądał sporządzenia protokółu, co w konsekwencji spowodowało sprawę sądową.

Sąd skazał pana Franciszka Czyrakowskiego na dzień aresztu z zawieszeniem.

Z wędrówek po Warszawie

„Cyrk" skazany na zagładę

a lokatorzy znajdą inne pomieszczenie

Jak się dowiadujemy, skazany został już definitywnie na zagładę słynny i popularny, szczególnie w sferach różnych mętów społecznych, dom noclegowy t. zw. „Cyrk", mieszczący się przy ul. Dzikiej Nr. 4.

Mimo tego, iż był on właśnie przeznaczony na dom noclegowy dla biedaków, zatracił jednak od szeregu już lat ten charakter, stając się siedliskiem unikających zetknięcia z policją typów. Ponieważ stwierdzone zostało już wielokrotnie, że w „Cyrku" zapoczątkowywane są niejedne zuchwale włamania i inne imprezy przestępcze, władze postanowiły skasować go z obrębu miasta.

Przemawiając za tym i te względy, że nocujące w „Cyrku" szumowiny poważnie zagrażały mieszkańcom tej dzielnicy i zapóźnionym przechodniom.

Zaznaczyć tu także należy, że w pobliżu „Cyrku" znajduje się kilka szkół powszechnych oraz obok przechodzą ważne arterie komunikacyjne. Wszystkie te względy spowodowały wydanie ostatecznego wyroku.

Ponieważ, niestety, liczba bezdomnych jest w dalszym ciągu bardzo znaczna, nie można pozwolić sobie na zupełne skasowanie domów noclegowych. Z tego więc powodu „Cyrk" zostanie przeniesiony do odległej dzielnicy wolskiej i zainstalowany w nowym, urządzonym odpowiednio gmachu, mającym powstać według najnowocześniejszych wzorów zagranicznych. Wielki nacisk położony tam zostanie na urządzenie jak najdalej idącej kontroli lokatorów, co oczywiście wykluczy napływ niepożądanych elementów przestępczych.

Inicjatywę miasta, mającą na celu uwolnienie ulicy Dzikiej ze szpetnej rudery, będącej gniazdem przestępstwa, powitać należy z wielkim uznaniem. (rozw.)

Ujęcie szajki młodocianych złodziejów

Nieudany występ zaprowadził ich za kratki

Nocy ubiegłej do ogrodu adw. Neumana przy ul. Willowej nr. 5 na Mokotowie w Warszawie dostali się nieznani złodzieje, którzy skradli figurki z brązu, ozdabiające ogród, ogólnej wartości około 1.000 zł. Złodzieje byli na tyle zuchwali, że rozebrali stojącą po środku ogrodu altanę, zabierając z niej t ardziej wartościowe części.

Kradzież spostrzegł nad ranem adw. Neuman, który natychmiast powiadomił policję XVI kom. P.P. Na miejsce udali się wywiadowcy. Pod parkanem ogrodu znajdowały się ślady stóp, które wskazywały, że złodziejami byli młodociani. Na parkanie, który obity jest drutem kolczastym, widniała krew. Prawdopodobnie jeden z przechodzących przez parkan złodziejaszków, zawadził o kolec drutu i skaleczył się. W pobliżu na polu na t.zw. glinkach wywiadowcy znaleźli rozbitą figurkę „Satyra", którą złodzieje uciekając musieli upuścić.

Ślady prowadziły na ul. Belwederską do domu nr. 27. Jeden z lokatorów domu zeznał, że 18-letni Majloch Śmieciuch wychodził z domu o godz. 23,30. Gdy policja udała się do mieszkania rodziców Śmieciucha, syn ich spał. Przeprowadzono go do komisariatu. Wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do kradzieży, której dokonał wespół ze Zdzisławem Iżyckim, lat 16, zam. przy ul. Sandomierskiej nr. 31, Stefanem Szcześniakiem, lat 18, zam. przy ul. Bończy nr. 9, i Zbigniewem Wieczorkiewiczem, lat 16 zam. przy ul. Wiktorskiej nr. 3. Wieczorkiewicz miał ob[illegible]żowaną prawą rękę, którą zranił sobie o drut.

Część skradzionych figurek odnaleziono. Cztery figurki młodociani złodzieje sprzedali paserowi na ul. Czerniakowskiej zaraz po dokonaniu kradzieży. — Jedną figurkę zakopali w pobliżu ogrodu.

Jak ustalono — szajka młodocianych złodziei od dłuższego czasu grasowała na terenie Sielc i Mokotowa, dokonując przeważnie kradzieży w ogrodach. Niejednokrotnie również dopuszczali się kradzieży mieszkaniowych.

Młodocianych złodziei przesłano do Izby Zatrzymań.

Straszny cios nożem w plecy

Wzburzony tłum usiłował dokonać samosądu nad mordercą

Terenem potwornej zbrodni była w piątek późną nocą dzielnica nalewkowska w Warszawie.

W domu przy ulicy Zamenhofa Nr. 1 od dłuższego już czasu zajmował mieszkanie właściciel wielkiego składu ram i obrazów Mendel Schicht. Rodzina jego składała się z żony i dwojga małych dzieci.

Przed upływem kilku tygodni do mieszkania Schichtów wprowadził się szwagier gospodarza Alter Schicht. Przybył on do Polski z Palestyny, gdzie mieszkał od kilkunastu już lat. Ponieważ prowadzony tam przez niego interes podupadł Alter powrócił do Polski i przyjechawszy do Warszawy bez żadnej ceremonii pojawił się u kuzyna. Nie chcąc wywoływać awantur Schicht pozwolił mu nocować w swym sklepie oraz stołował go w swym mieszkaniu.

Krytycznej nocy do drzwi mieszkania Schichta zaczął się ktoś dobijać. Właściciel przeszedł przez sklep i otworzył drzwi. Jak się okazało, przybyszem był jakiś zapóźniony klient. W czasie, gdy gospodarz omawiał z nim interes, stojąc w drzwiach sklepu, podszedł do niego z tyłu Alter z nożem rzeźnickim w ręku i straszliwym ciosem w plecy powalił go na ziemię.

Na widok okropnej zbrodni powstała w sklepie szalona panika. Klient wybiegł na ulicę, wzywając krzykiem pomocy, żona zaś Schichta, będąca mimowolnym świadkiem krwawego czynu kuzyna rzuciła się ku niemu, chcąc odebrać mu nóż.

Pomiędzy Alterem i kobietą zawrzała walka. Alter wyrywał się, trzymającej go kurczowo kobiecie, chcąc jeszcze raz ugodzić leżącego w kałuży krwi na podłodze szwagra. Silny mężczyzna odepchnął w końcu Schichtową, nie zdążył już jednak dobić swą ofiarę, ponieważ do sklepu wpadło kilku przechodniów i obezwładniło go.

Miotającego się na wszystkie strony szaleńca wyprowadzono na ulicę, aby oddać go w ręce policjanta. Momentalnie utworzyło się zbiegowisko.

Dowiedziawszy się o co chodzi, tłum usiłował dokonać samosądu nad zbrodniarzem. Kilkunastu mężczyzn rzuciło się na niego, okładając go laskami i pięściami. Scena ta rozgrywała się na rogu Zamenhofa i Nowolipek, gdzie znajduje się postój dorożek samochodowych.

Jeden z kierowców, widząc, iż za chwilę rozwścieczony tłum zamorduje bitego mężczyznę, a nie wiedząc o co chodzi, pośpieszył mu z pomocą, wyrwał z rąk oprawców i wskoczywszy z nim razem do taksówki odjechał pełnym gazem w kierunku ulicy Przejazd. Gdy samochód zwolnił w pewnym momencie na skrzyżowaniu, Alter otworzył drzwiczki i wyskoczywszy na jezdnię zniknął.

Do rannego śmiertelnie Schichta wezwano Pogotowie, które przewiozło go w agonii do szpitala. Jak się okazało w czasie nakładania opatrunku, nóż przebił mu na wylot płuca, uszkadzając arterie.

Jak przypuszczają, zbrodnia ma podłoże finansowe.

Zbiegłego mordercy poszukuje policja.

Śmiertelne pobicie

We wsi Jutno, gm. Kołbiel, na powracającego do domu przez pole Stefana Witana, lat 22, mieszkańca wsi Glina, gm. Karczew, pow. warszawski, napadło kilku osobników, którzy pobili go do utraty przytomności. Rannego umieszczono w szp. Przem. Pańskiego w Warszawie — gdzie zmarł.

Policja prowadzi dochodzenie celem ujęcia sprawców śmiertelnego pobicia.

Składajcie ofiary NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

„Piękna Tośka" na czele szajki

okradła cały szereg zakładów ogrodniczych

Przed pewnym czasem miała miejsce zuchwała kradzież na terenie jednego z większych zakładów ogrodniczych, mieszczących się na Mokotowie w Warszawie. Włamywacze dostali się przez okno do oranżerii i wynieśli z niej kilkaset krzaków wyjątkowo cennych róż.

Powiadomiona o kradzieży policja wdrożyła dochodzenie, które uwieńczone zostało pomyślnym wynikiem.

Kradzieżami kwiatów trudniła się od dłuższego czasu szajka, na czele której stała Teodozja Oleksiewicz (6 sierpnia 16) była sprzedawczyni kwiatów w jednym z nocnych dancingów stolicy. Ponieważ okazało się, iż oszukiwała ona kupujących przy wydawaniu reszty, dyrekcja usunęła „piękną Tośkę" z posady.

Znalazłszy się na bruku Oleksiewiczówna postanowiła zarabiać w drodze kradzieży. W tym celu zorganizowała bandę, stając następnie na jej czele i wyszukując „robotę". Terenem operacji przestępców były przeważnie przedmieścia Warszawy, gdzie położone są większe zakłady ogrodnicze.

W krótkim przeciągu czasu szajka okradła cały sezreg firm Łupem złodziejaszków padały przeważnie róże, tulipany oraz inne, cenne kwiaty.

Ostatnio zrabowali oni z zakładów ogrodniczych w Wilanowie ogromne ilości bukszpanu. W końcu szajce powinęła się noga. Włamali się oni do zakładu Józefa Zygadłowskiego w alei Sobieskiego 89. Łupem rabusiów padło kilkaset krzaków róż, mimo tego, iż oranżerii pilnował dozorca nocny i kilka psów. Straty właściciela były znaczne, ponieważ prócz zrabowania kwiatów złodzieje połamali i zniszczyli bardzo dużo krzewów.

Bezpośrednio po tym występie szajka została zdemaskowana.

Część ze skradzionych kwiatów policja odnalazła w jednej z kwiaciarń przy ul. Marszałkowskiej.

Złowił dwóch złodziejaszków

przebrany za wieśniaka wywiadowca

Do XVI. kom. P. P. zgłosił się Jerzy Wąlczak, zamieszkały na Służewie w Warszawie, i zameldował, że w chwili, gdy znajdował się w poczekalni Syndykatu Emigracyjnego przy ul. Chocimskiej nr. 5 podeszło do niego dwóch osobników, którzy wszczęli rozmowę. Walczak zwierzył się, że chce wyemigrować do Ameryki i przyszedł do Syndykatu, ażeby wyrobić sobie potrzebne dokumenty.

Osobnicy podjęli się dopomóc Walczakowi w wyrobieniu dokumentów. Jeden z nich przedstawił się jako „sekretarz konsula". „Sekretarz", dowiedziawszy się, że Walczak ma przy sobie 320 zł., zaofiarował się wyrobić mu dokumenty natychmiast. W tym celu udali się na ul. Puławską nr. 75, gdzie miał zamieszkiwać „konsul". Na schodach mężczyźni, korzystając z nieuwagi Walczaka, skradli mu z kieszeni pieniądze i oddalili się, każąc mu czekać na schodach. Walczak po dwugodzinnym oczekiwaniu zorientował się, że padł ofiarą oszustów.

W dniu wczorajszym rano jeden z wywiadowców 16-go kom. P. P. przebrał się za wieśniaka i udał się do Syndykatu Emigracyjnego na ul. Chocimską. Przed bramą zauważył dwóch podejrzanych osobników. Podszedł do nich i zapytał o wejście do Syndykatu, gdyż chce sobie wyrobić dokumenty potrzebne na wyjazd. Mężczyźni ofiarowali się wyrobić mu dokumenty.

Gdy znaleźli się w bramie domu nr. 3 przy ul. Olszewskiej, wówczas wywiadowca szybko zamknął ją za sobą i przy pomocy dozorcy, który znajdował się na podwórzu, zatrzymał ich.

Oszustów zakuto w kajdanki i przeprowadzono do komisariatu. Okazało się, że są to Chil Terlicki, zam. przy ul. Tatrzańskiej nr. 19, oraz Ogonek, zam. przy ul. Solec nr. 20.

Osadzono ich w areszcie

Znieważył policjanta

znany awanturnik

Abram Icek Grynberg (Warszawa, Wrzesińska 4) awanturował się na ulicy, a gdy przechodzący policjant zwrócił mu uwagę, zasypał policjanta stekiem wyzwisk.

Awanturnika aresztowano i przeprowadzono do Sądu Starościńskiego, który za obelgi i posiadanie pałki drucianej, skazał go na 30 dni bezwzględnego aresztu.

Brzęk kluczy go zdradził

Znany złodziej rumuński ujęty w Warszawie

Tramwajem linii „17" jechała w Warszawie zamieszkała na Żoliborzu Anna Gołębiowska. Na ul. Senatorskiej wskoczyło do tramwaju dwóch mężczyzn, którzy zaczęli się przepychać do przodu, powodując sztuczny tłok.

W pewnej chwili Gołębiowska poczuła w kieszeni swego płaszcza cudzą dłoń, a jednocześnie usłyszała brzęk znajdujących się tam kluczy swego mieszkania. Kobieta wszczęła alarm, na odgłos którego obaj mężczyźni wyskoczyli z tramwaju i rzucili się do ucieczki w przeciwnym kierunku. Jednego z uciekających, osobnika wytwornie ubranego, z melonikiem na głowie, schwytał przechodzący policjant. Zatrzymany tłumaczył się w rosyjskim języku, że jest dyplomatą zagranicznym i wyrażał głębokie oburzenie z powodu interwencji policjanta, oraz groził przykrymi konsekwencjami.

Mimo to, policjant przeprowadził wytwornego osobnika do komisariatu, gdzie okazało się, że jest to groźny złodziej międzynarodowy, obywatel rumuński, Pinkus Goldenbrajt-Goldman, pochodzący z Kiszyniowa, poszukiwany przez policję wszystkich niemal państw Europy, za niezliczone kradzieże.

Goldenbrajt-Goldman grasował na wystawie w Paryżu. Tam poznał kilku złodziejów z Polski i po skończeniu wystawy przyjechał z nimi nielegalnie do Warszawy na gościnne występy. Obdarzony fenomenalną zręcznością, zuchwały złodziej grasował w tramwajach, autobusach, w kinach i teatrach, gdzie w sztucznym tłoku operował kieszenie upatrzonych ofiar.

Brzęk kluczy w kieszeni Gołębiowskiej zdradził bezczelnego złodzieja międzynarodowego. Goldenbrajt-Goldman zeznał, że w Warszawie mieszkał na ul. Solnej 5, co okazało się kłamstwem.

Obecnie policja prowadzi energiczne dochodzenie celem ujęcia zbiegłego wspólnika Goldenbrajda i ewentualnego nakrycia jego kompanów

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Frania Snopkówna przybyła do Warszawy do obowiązku prosto ze wsi jako osiemnastoletnia dziewczyna. Nie znającą świata i ludzi dziewczynę podczas spaceru z przyjaciółką i jej dwoma znajomymi wyzyskał brutalnie jakiś szofer, którego nie znała nawet z imienia. Życie Frani zamieniło się w piekło. Nie raz jeden stała na progu samobójstwa.

Pan Bóg jednak czuwał nad nieszczęśliwą. Dopomogli trochę dobrzy ludzie. Udało się Frani umieścić swego synka Rysia w zakładzie im. ks. Boduena. Nie mając przy sobie dziecka, mogła już pracować.

Po dwóch latach ciężkiej pracy, kiedy zło splątało się z uśmiechami losu, Frania spotkała swą dawną przyjaciółkę Zośkę i ta obiecała jej pomóc odszukać ojca jej dziecka.

Pewnego dnia Zośka wyznaczyła swemu szoferowi spotkanie w pewnej restauracji na Woli.

W pamięci Frani dobrze utkwił obraz człowieka, który ją skrzywdził, a tymczasem przybył na spotkanie jakiś dryblas, którego ujrzała po raz pierwszy.

Próby nawiązania z nim poważnej rozmowy nie doprowadziły do niczego w towarzystwie, które zajęło się przede wszystkim piciem wódki.

Wiedziałam, że z tym pijakiem nie dojdę do ładu. Szkoda było czasu.

Zostawiłam go na kanapie, jak coś sobie po pijacku mamrotał pod nosem.

Zośka ze swoim panem Antosiem siedzieli na sali przy bufecie. Pan Antoś zerwał się na mój widok.

— Co się stało? — spytał się mnie. — Gdzie jest Sasza?

— Jaki Sasza?

— Omyliłem się! Władysław!

— Upił się i siedzi.

Spojrzał na mnie, na Zośkę i pobiegł do owego niby pana Władysława. Ja stanęłam koło Zośki. Była też pijana. Zwiesiła głowę nad szklanką fusów, które pewnie miały być czarną kawą.

— Widzę, powiedziałam do niej, — że z żadnym z was nie można się dziś dogadoć! Chcę pomówić z panem Władysławem, ale już nie w knajpie! A teraz muszę iść. I tak pewnie będę miała awanturę od pani, bo jest późno.

— Nie chodź... Nie dobrze mi... — mruknęła.

Męczyła ją czkawka.

Nie zwracałam już na nią uwagi. Zmierzałam do drzwi, kiedy na salę wszedł pan Władysław, uwieszony u ramienia pana Antosia.

— Gdzie jest dziewczyna?! — darł się na całe gardło. — Nie przychodziłem tu, żeby samemu siedzieć!

Nie czekałam, co będzie dalej, tylko wyniosłam się prędziutko.

Kiedy jechałam tramwajem do domu, ze strachem patrzyłam na zegar.

— Zanim zajadę, spóźnię się więcej niż godzinę! — pomyślałam.

Cóż jednak mogłam poradzić? Starałam się nie myśleć o tym, tym brdziej, że opadły mnie znów wątpliwości, czy ten drab jest tym panem Władysławem, o którego mnie chodziło.

W domu, tak jak się spodziewałam, czekała mnie awantura. Pani od godziny gotowa była do wyjścia, a mnie nie było. Ledwie się pokazałam, od razu na mnie z krzykiem:

— Cóż sobie Frania myśli? Kiedy Frania miała być w domu? Która jest godzina? Nie dopuszczę do tego, by taka młoda dziewczyna włóczyła się wieczorami!

Właśnie! Dużo ją to obchodziło! Do kina chciała iść po prostu i udała, że tak dba o moją uczciwość! Byłam trochę zła, zdenerwowana nieudanym spotkaniem i odpowiedziałam jej:

— Przez cały tydzień nosa nie wytykam na powietrze, a jak mam wychodnie raz w niedzielę, to też tylko na trzy godziny! To za mało, proszę pani! Ja jestem też człowiekiem, mnie się coś też należy!

Na nieszczęście stałam blisko niej. Widocznie czuć było ode mnie trochę wódkę po wypiciu tych trzech kieliszków.

— Pijana jesteś?! — pisnęła i cofnęła się przerażona.

— Nie jestem pijana. Widzi pani przecież!...

— Od jutra się wynoś! Tego by jeszcze brakowało, żebym taką młodą pijaczkę trzymała w domu! Przy dzieciach! Po takiej dziewczynie wszystkiego można się spodziewać! W domu są młodzi chłopcy! Gotowa deprawacja! Od jutra z samego rana masz spakować swoje rzeczy i żebyś się mi się natychmiast wynosiła!

Wolałam nic nie mówić. Wyszłam do kuchni. Naturalnie pani też zaraz wyszła.

Zmartwiłam się bardzo tym wymówieniem. Służyłam parę tygodni zaledwie, z takim trudem znalazłam to miejsce, a teraz znów trzeba iść na poniewierkę!

Zasnąć nie mogłam ze zmartwienia.

Ale rano pani przyszła do kuchni i powiedziała:

— Pierwszy i ostatni raz ci daruję! Żeby mi się to więcej razy nie powtórzyło. Chyba sama doskonale rozumiesz, że nie mogłabym cię trzymać!... I za karę nie dostaniesz w najbliższą niedzielę wychodniego! Bierz się do roboty!

Zacisnęłam zęby, bo i na coby się zdało jakieś tłumaczenie, czy obrona? Jej dobra wola była trzymać mnie, lub wyrzucić. Gdybym się zaczęła tłumaczyć, toby może po prostu kazała mi być cicho i koniec. Wolałam nie drażnić jej i nie denerwować się. Z zaciśniętymi zębami wzięłam się do roboty. Ale czy to człowieka nie może ogarnąć pasja, kiedy tak niesłusznie go krzywdzą i z byle jakiego powodu odbierają mi nawet te cztery czy pięć godzin odpoczynku raz w tygodniu?

W każdym razie o miejsce i dach nad głową nie potrzebowałam się w tej chwili martwić. Myślałam więc, jakby tu spotkać się znowu z panem Władysławem, tylko już naturalnie nie w knajpie, by z nim pomówić poważnie.

Przed wieczorem przyszła do mnie Zośka.

Nie bardzo byłam rada z tych odwiedzin, bo bałam się, że mojej pani znów się coś nie podoba i będzie nowa awantura.

Zośka od razu na wstępie do mnie z pretensjami:

— Cóżeś tak uciekła, jak wariatka?

— Co miałam z takim pijakiem gadać? Przecież był taki pijany, że o poważnej rozmowie nie mogło być gadania! I ty też ładnie się ubrałaś!

— Nie byłam znów taka pijana! Wszystko pamiętam!

— Tego by jeszcze brakowało, żeby kobieta upiła się jak nieboskie stworzenie! Ale gadaj prędko, czego chcesz, bo moja stara zła jak chrzan i tylko szuka pretekstu do awantury. Już wczoraj i dziś rano dosyć się nasłuchałam!

— Możesz teraz wyjść? Pan Władysław czeka na ciebie w moim mieszkaniu!

— Nie, teraz nie mogę.

— Masz ci los! Umyślnie go sprowadziłam do siebie, żeby ci ułatwić z nim rozmowę, a ty nie możesz wyjść! Powiedz pani, że masz ważny interes na mieście, że przyjechał ktoś do ciebie ze wsi i koniecznie musisz się zobaczyć. Nabujaj cośkolwiek i zaraz chodź ze mną, bo on tam czeka!

— Co ty myślisz, że ja tak mogę rzucić dom i zaraz iść? Jeszcze nie wiem, czy mnie stara w ogóle puści, choćbym jej nakłamała nie wiem co!

— Też miejsce! — żachnęła się Zośka. — Ja bym tam nie siedziała nawet godziny na takiej służbie, gdzie nawet wieczorem na godzinę nie można wyjść!

— A ja siedzę!..

— Więc co będzie? Zrozum, że on przecież czeka! Że masz z nim pogadać! Sama chciałaś! Prosiłaś mnie!

O nic ją nie prosiłam. Trochę byłam zdziwiona, że ona tak gorliwie zajmuje się moją sprawą, ale o nic ją jeszcze nie podejrzewałam.

Bardzo mi nie sporo było iść do pani prosić o pozwolenie wyjścia, kiedy dopiero miałam tyle przykrości.

Poszłam do pokoju, ale jak zobaczyłam minę mojej pani, to nie miałam odwagi ust otworzyć. Poszperałam tylko w kredensie i wyszłam do kuchni, nie powiedziawszy ani słowa.

(Dalszy ciąg jutro).

LECH MUSZYŃSKI COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

23

Ludzie z czarnymi skrzynkami znowu zaczęli trzaskać. Dowiedziałem się potem, że to byli fotografowie z prasy. Nagle usłyszałem głos, na którego dźwięk drgnąłem:

— Niechże i ja panu powinszuję, panie O'Hearn. Doprawdy, cieszę się tak, jak gdyby Demon wygrał ten bieg dla mnie i w moich barwach.

Larry przecisnął się do nas. Miał twarz tak czerwoną, jak burak.

— To panna Sommerfield, ojcze — powiedział. — Demon jest koniem jej hodowli.

— Wystarczy popatrzeć na niego, by widzieć, skąd pochodzi — powiedział Tim, zeskakując z siodła. Zdjął swoją zieloną czapeczkę. — Dumny jestem z tego, że poznałem panią. Szczerze jestem pani wdzięczny za tak staranny wychów. To koń z żelazną ambicją!

I znów zastrzeszczały czarne skrzynki. Chłopiec próbował zaprowadzić mnie na paddok, ale nie chciałem odejść. Panna Jadzia roześmiała się wesoło:

— Wiem, czego chce ten pieszczoch... Czeka na jabłko, a ja w tej chwili nie mam ani jednego...

— Da mu je pani w stajni — powiedział Larry, przecież odwiedzi go pani chyba i nie pożałuje mu pani jabłek!

Gdy mnie wyprowadzono, obejrzałem się. Młodzi ludzie stali obok siebie i Larry wcale nie wyglądał teraz na chorego. W zupełności zrozumiałem go. I ja czuję się zawsze o wiele lepiej, gdy przy mnie jest panna Jadzia.

Na paddoku zebrało się moc ludzi. Dowiedziałem się, że cały personel stajenny panny Jadzi poprosił o zaliczkę i wszyscy na mnie stawiali. Płacono 813 za 10 — więc dobrze na tym wyszli. Nikt nie wspominał już teraz o moich krzywych nogach. Można było pomyśleć, że jestem najzgrabniejszym i najpiękniejszym koniem w całym Kentucky.

Coffe, nasz chłopiec stajenny, promieniował poprostu zadowoleniem. Wygrał kilka dni temu w karty 10 dolarów i całą tę sumę postawił na mnie. Skakał, jak dziecko, przez cały czas, gdy mnie oprowadzał. — „Mówię ci, to nadzwyczajny koń, on wygra Derby" — powtarzał każdemu, kogo spotkał.

— To był prawdziwy cud — mówił Tim do Larryego, gdy przyszli do stajni. Nadrabiałem miną przed biegiem, ale właściwie mało miałem nadziei. Mówię ci, gdyśmy się wydostali na prostą, zacząłem się poprostu modlić. — A tu Demona jakby coś poniosło... Nie wiem skąd on wziął tyle sił, zdawałoby się, że już nic w nim niema! No, wszystko dobrze się skończyło, teraz będę mógł podreperować swoje zdrowie, mój drogi chłopcze. I niech mnie kule biją, jeżeli już teraz nie wyglądasz znacznie lepiej, niż w pierwszych dniach twojej choroby.

Gdy ochłonąłem po wyścigu, Tim obejrzał mnie znów od stóp do głów, może nawet nieco dłużej, niż zwykle po robocie.

— Wszystko w porządku — powiedział z zadowoleniem. — To mocny koń!

Nim zamknięto drzwi stajni na noc, odwiedziło mnie jeszcze parę osób. Przyszła też i panna Jadzia. Przyprowadził ją Larry i patrzał, gdy dawała mi jabłko. A potem poklepała mnie a ja ocierałem się o nią, jak za dawnych, dobrych czasów w Wielkich Łąkach.

— Gdybyście kiedykolwiek chcieli go sprzedać, pamiętajcie przede wszystkim o mnie — powiedziała do Larry'ego. — Nie byłabym się go nigdy wyzbyła, gdyby nie to, że mnie oszukano i wyprowadzono w pole. To była wstrętna robota kombinatorów...

— Kto to zrobił? — zapytał Larry.

— Mniejsza z tym — odpowiedziała. — To była godna siebie kompania łotrów!

Wiedziałem, kogo miała na myśli. Tym łotrem był Jack. A potem przyszła do stajni jeszcze jedna pani. Przyprowadził ją Jim, nie Larry. Wyglądała bardzo mile, choć nie tak wspaniale, jak panna Jadzia.

— Mogę panu wypisać w tej chwili czek na 20.000 dolarów. Demon dla mnie jest tyle wart! — powiedziała do Tima.

Ale Tim tylko potrząsnął głową:

— Nie, pani Graham... Żałuję bardzo, ale nie mogę sprzedać pani tego konia. Wiem, że u pani byłoby mu dobrze, ale mam już swoje plany odnośnie Demona... Bardzo żałuję, ale doprawdy nie mogę...

Słyszałem jeszcze tego dnia jak inni ludzie rozmawiali z Timem o pieniądzach i wiem, że oni też chcieli mnie kupić. Tak to już jest z nami. Gdy się przegrywa, właściciel zapisuje konia do wyścigu sprzedażnego i ktoś inny go kupuje. Po wygranej gonitwie — całe masy ludzi chcą zwycięzcę kupić z wolnej ręki. Tak czy inaczej, zwykle kończy się dla nas to wszystko zmianą stajni.

Przed samym zamknięciem boksu, Larry odezwał się do Tima:

— I cóż teraz zamierzasz papo, zrobić z Demonem?

— Cóż, Tim. Wiesz przecie, że nie lubię zbytnio forsować dwulatków.— Nie można koni przemęczać, nim doszły do pełni swego rozwoju. Licząc wszystko to, cośmy dziś na Demonie zarobili, mamy dosyć na leczenie ciebie w tej Szwajcarii gdzie napewno szybko odzyskasz zdrowie... Na utrzymanie konia przez lato też starczy nam w zupełności. Myślę więc, że zapiszemy Demona jeszcze do jednego wyścigu, prawdopodobnie do jakiegoś handicapu, a potym damy mu kilka miesięcy odpoczynku. Do sierpnia nauczy się wiele.

(Dalszy ciąg jutro)

KRONIKA SPORTOWA

Czy Polska wygra mecz z Brazylią

Pamiętne chwile na stadionie Wojska Polskiego - Walka z... bogatymi piłkarzami - Czym legitymują się polscy reprezentanci - Kto wygra w Strassburgu

Przypomnijmy sobie ten wspaniały, niezapomniany obraz: w loży reprezentacyjnej Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły Rydz, a 30.000 tłum w radosnym uniesieniu śpiewa Hymn Narodowy. To było na chwilę przed wielkim meczem piłkarskim Polska — Irlandia.

Czyż ktokolwiek myślał, że nasi chłopcy potrafią zmusić do kapitulacji bitnych piłkarzy z Irlandii? Czyż nie większość są dziła, że jeśli przegramy „honorowo", względnie zremisujemy, będzie to dla nas wielki sukces?

Przecież Irlandia przyjechała do Warszawy po dramatycznym meczu w Pradze, gdzie zremisowała z znakomitym zespołem Czechosłowacji. Przecież w drużynie irlandzkiej grają sami zawodowcy. Przecież w zespole irlandzkim grają asy klubów angielskich.

TYLKO ONI WIERZYLI

Nastrój nie mógł być... wesoły. A jednak wiary nie straciła tylko... nasza drużyna. Trzeba było widzieć reprezentantów z bliska, trzeba było widzieć zaciętość i ofiarność graczy, aby zrozumieć, że taka drużyna nie łatwo ulega. I cóż się okazało? Polacy, po chwilowej depresji, ruszyli, jak lwy do ataku i wtedy narodził się wielki sukces, o którym kronikarze pisać będą długie tomy...

POTĘŻNA I BOGATA BRAZYLIA

To była potęga wiary w zwycięstwo! Wiara we własne siły! Wiara w swe umiejętności, wiara, że przegrywają tylko tchórze, że do walki należy stanąć uzbrojonym i niezrezygnowanym.

Zbliża się mecz z Brazylią.— W dniu 5 czerwca na stadionie w Strassburgu nasza 11-ka narodowa staje do meczu z potężną i bogatą jedenastką Brazylii. — Gdy się czyta depesze o luksusowym i wystawnym życiu piłkarzy brazylijskich we Francji — ogarnia zdumienie i podziw. Zaprawdę, pod szczęśliwą gwiazdą rodzili się ci Murzyni, Mulaci i „Biali", którzy przyjechali z dalekiego zamorskiego kraju, pewni i butni, śmiali i zdobywczy. Cała Brazylia oczekuje, że ich „Boye" przywiozą z dalekiej Francji zaszczytny tytuł mistrza świata.

ŻYWA PRZESZKODA

Pierwszą przeszkodą w marszu do upragnionego celu jest Polska. Brazylia nie zna polskiej piłki nożnej. Brazylia musi kontentować się najrozmaitszymi informacjami. Ostatnią dla nich legitymacją jest zwycięstwo Polski nad Irlandią, zwycięstwo bezpardonowe i miażdżące.

W szeregach Brazylijczyków, sądząc z informacyj zapanowała lekka konsternacja. Ale przecie ani na chwilę nie przestają wierzyć, że mecz z Polską to tylko fragment wielkiej batalii, którą mają stoczyć, by zdobyć puchar mistrzowski, przyobiecany narodowi brazylijskiemu przed wyjazdem do Francji.

HURT I DETAL

Reprezentacja Polski odrazu w pierwszym meczu staje więc do walki z najgroźniejszym zespołem. Zespołem naszpikowanym egzotycznymi sławami, z których każda kosztuje setki tysięcy dolarów, z których każda stanowi rezerwuar złota dla swego klubu.

My nie mamy takich asów w takim hurcie. Mamy ich tylko w detalu. Ale my posiadamy za to zespół, nie tylko legitymujący się umiejętnościami, ale którego najważniejszymi walorami są: — ambicja i poświęcenie. Przekonaliśmy się dowodnie, że nasi chłopcy umieją nietylko strzelać bramki, nietylko powstrzymywać ataki nieprzyjacielskie, ale i, że nasi reprezentanci posiadają bezcenny dar: ambicję. W ostatnich walkach międzynarodowych ten walor przełamywał najcięższe przeszkody, ten walor był największym taranem dla przeciwnika.

BEZ WRÓŻB

Nie chcemy bawić się w proroków i nie chcemy omamiać Czytelników. Doskonale sobie zdajemy sprawę, że Brazylia to 11-ka wielkich piłkarzy, wyszkolona, doskonale przygotowana, świetnie nastawiona psychicznie. Że ta 11-ka umie walczyć i wygrywać. Ale i my posiadamy zespół, który już z niejednego pieca chleb jadał. Posiadamy 11-tu piłkarzy, wypróbowanych w ciężkich bojach, posiadamy asów takich, jak Madejski, Szczepaniak, Wilimowski, Wodarz. A obok nich graczy, z których każdy potrafi wykrzesać z siebie tyle zapału, tyle poświęcenia...

W Strassburgu rozegra się wielka batalia. Będzie to mecz szarpiący nerwy i nie dający żadnej ze stron spokoju aż do ostaniego gwizdka sędziego.

Nie przesądzamy sprawy. — Nie typujemy zwycięzcy. Wiemy tylko, że narodowa jedenastka Polski zadokumentuje na stadionie w Strassburgu, że już dawno weszła do wielkiej rodziny możnowładców piłkarskich.

A szlachectwo obowiązuje.

(m.g.)

Śląsk prowadził 2:1 i przegrał

Francuscy piłkarze mimo to nie zaimponowali

KATOWICE. W sobotę rozegrany został w Katowicach międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją śląską a drużyną francuską Racing - Club ze Strasbourga.

Zwyciężyła drużyna francuska 4:2 (1:1).

Zawody, wbrew oczekiwaniom nie wzbudziły na Śląsku większego zainteresowania i zgromadziły zaledwie około tysiąca widzów. Powodem tego był słaby skład reprezentacji Śląska, który wobec niemożności wystawienia swych czołowych zawodników, powołanych na obóz przed mistrzostwami świata, musiał wystawić słabą drużynę, składającą się przeważnie z graczy ligi okręgowej.

Drużyna francuska zaprezentowała się zupełnie dobrze. Cechuje ją szybki start do piłki, pomysłowe kombinacje oraz celny strzał na bramkę. Goście nie wysilali się zbytnio, grając raczej na pokaz. Na tle lepiej grającej drużyny francuskiej reprezentacja Śląska wypadła słabo, szczególnie w linii ataku, który gubił się we własnych kombinacjach i nie potrafił zdobyć się na skuteczny strzał.

Nie przeszkodziło to jednak, że Śląskowi utrzymać gry otwartej przez pewien czas, a do 20-tej minuty drugiej połowy prowadzić nawet 2:1.

Końcowy zryw gości po pięknych zagraniach przynosi im 3 bramki, zapewniając końcowe zwycięstwo.

Przebieg meczu: Racing już w 5 minucie zdobywa prowadzenie przez Hummennbergera, który dalekim, pięknie plasowanym strzałem uzyskał bramkę. Śląsk gra ambitnie jednak akcjom jego brak wykończenia. W 27 minucie udaje się Śląskowi zdobyć wyrównującą bramkę przez Kopecia. Stan 1:1 utrzymuje się do przerwy.

Po przerwie w 10-ej minucie Śląsk zdobywa niespodziewanie drugą bramkę przez Kopecia i prowadzi 2:1.

Po wyrównanej w następnym okresie grze Racing przechodzi do ataku i gra wybitnie na poprawę wyniku. W 20-tej minucie przez Hummennbergera udaje się Racingowi wyrównać. Końcowe 5 minut gry należą do Francuzów, którzy w 40-ej minucie przez Muellera i w 42 przez Hoffmana uzyskują dwie bramki decydujące o końcowym wyniku.

Z drużyny francuskiej na pierwszym miejscu wyróżnić należy Hummennbergera, środkowego pomocnika, który był inicjatorem wszystkich akcyj drużyny i strzelcem dwuch bramek. Na wyróżnienie zasługuje również gra ataku.

Drużyna śląska miała najlepszych swych graczy w bocznych pomocnikach: Pazurku IV i Panhyrzu.

Sukces Jadwigi Jędrzejowskiej



LONDYN. W sobotę zakończył się w Chiwswick pod Londynem międzynarodowy turniej tenisowy. Pierwsze miejsce i tytuł mistrzyni zdobyła Jędrzejowska.

Pokonała ona w finale nową gwiazdę amerykańskiego tenisa Bundy w dwóch setach 7:5, 6:2, przy czym Amerykanka jedynie w pierwszym secie potrafiła nawiązać walkę z Polką.

Podróże Japończyków po Europie

W związku z przygotowaniami japońskimi do Igrzysk Olimpijskich w 1940 r. w Tokio, wszystkie państwowe związki sportowe Japonii wysyłać będą swoich delegatów do Europy na posiedzenia wszystkich międzynarodowych związków sportowych.

Zadaniem delegatów japońskich będzie nawiązanie jaknajściślejszego kontaktu z międzynarodowymi związkami. Nadto delegaci japońscy obecni będą na ważniejszych międzynarodowych imprezach europejskich b. r.

Porażki bokserów estońskich

w międzynarodowym turnieju w Warszawie

Na korcie tenisowym Legii warszawskiej wobec trzech tysięcy widzów rozegrany został w sobotę wieczorem międzynarodowy turniej bokserski zorganizowany przez sekcję bokserską „Lotu" z udziałem pięściarzy estońskich.

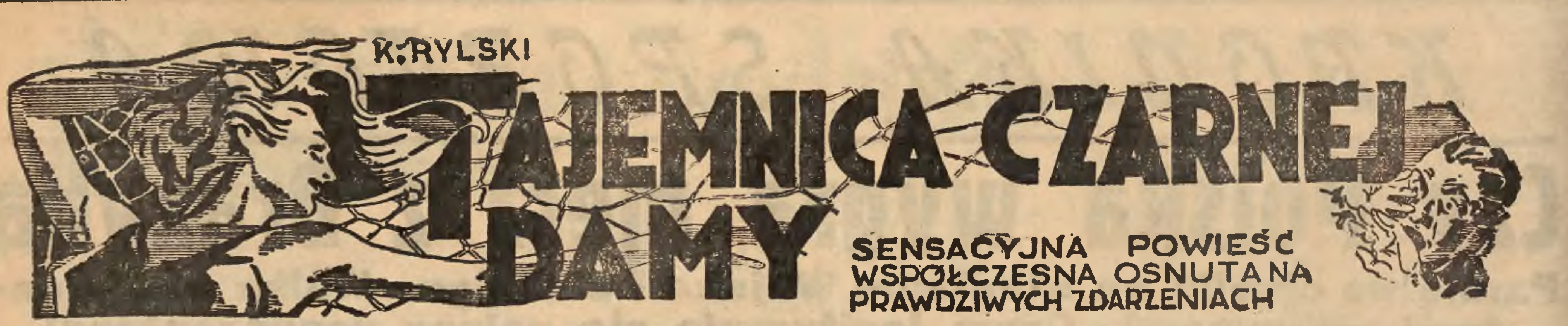
W wadze muszej Rotholc wygrał wysoko na punkty z Estończykiem Kaebi. Rotholc górował przez cały czas nad ruchliwym Estończykiem, a pod koniec meczu Kaebi był bliski nokautu.

W wadze piórkowej Czortek wygra. z Estończykiem Seepere, mając przez wszystkie trzy rundy dużą przewagę. Niemniej Estończyk stawiał zacięty opór, a chwilami udawało mu się doprowadzić do ostrej wymiany ciosów, w której jednak Polak górował.

W wadze lekkiej Kowalski pokonał na punkty Estończyka Kanepi. Zwycięstwo Polaka było zupełnie zasłużone, chociaż w pierwszej rundzie Kowalski nie wykazał specjalnie dobrej formy.

W wadze średniej Pisarskiemu niesłusznie przyznano remis z Estończykiem Radikiem.

W wadze ciężkiej Doroba pokonał niespodziewanie wysoko na punkty Linnamaegi (Estonia).



Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka.

Inspektor Puchała zawiadomił telefonicznie posterunek policji w Sosnówce, by pani Zabluczyna stawiła się natychmiast w Urzędzie Śledczym. Od niej dowiedział się Puchała, że Zabluka miał podjąć większą sumę pieniędzy w banku Rolnym. Inspektor Puchała udał się więc do banku, gdzie po dokładnym śledztwie zdołał dowiedzieć się, iż Zabluka był w banku w towarzystwie jakiejś młodej damy i podjął sumę 200.000 złotych.

Poszukiwania nie dały rezultatu. Pewnego dnia wyłowiono w nurtach Wisły topielca, która miał na sobie bieliznę z monogramem S. P. Pani Poradzka rozpoznała w nim swego męża, mimo iż twarz topielca była straszliwie zmasakrowana.

Po pogrzebie, gdy Poradzka wróciła do domu, przyniósł listonosz list, wysłany przed dwoma dniami przez Poradzkiego z Mikułowa na Śląsku. Treść listu omal nie doprowadziła panią Halinę do szału. Okazało się, że pogrzebano obcego człowieka. Olszewski porozumiał się z inspektorem Puchałą, który obiecał natychmiast przyjechać.

W liście swym donosi Poradzki, że został uwięziony w jakimś domu na Śląsku — adresu sam nie zna — i prosi o natychmiastową pomoc policji.

Inspektor Puchała czytał list na głos, a Halina i Witold słuchali treści listu z rozdziawionymi ustami. Mimo, iż treść listu słyszeli po raz trzeci, jadnak każde słowo wydawało im się jakimś objawieniem, spływającym z niebios.

Nie mniej wzburzony treścią tego listu był inspektor Puchała.

Gdy już skończył czytanie, nie mógł oderwać wzroku od zapisanych drobnymi literami kartek. Powtarzał jak gdyby do siebie samego:

— Hm, to dziwne, bardzo dziwne!.. Po raz pierwszy w mym życiu wydarzyła się podobna historia... Dziwne... Pogrzebaliśmy człowieka, którego personalia nie zostały ustalone...

Pani Halina załamała ręce i wybuchła płaczem.

— Panie inspektorze, niech pan ratuje mego męża! Ojca moich dzieci! Na miłość boską, niech pan go ratuje...

— Pani Halino, uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy. Ale muszę dokładnie opracować plan działania. Być może, list wysłano specjalnie z Mikułowa, by wprowadzić nas w błąd... A może ten chłopak naprawdę pragnął przyjść Poradzkiemu z pomocą...

— Od dawna wiedzieliśmy, w jakiej sytuacji jest Seweryn — odezwał się nagle Witold. — Ach gdybym wówczas nie zrezygnował lekkomyślnie z poszukiwań....

— Co takiego? — spojrzał zdziwiony inspektor Puchała. — O czym wiedzieliście i z czego nie zrezygnowaliście?

Witold zmieszał się trochę. Ale po chwili odrzekł:

— Miałem zamiar powiedzieć panu o tym od razu. Ale moja siostra, którą pan zobowiązał, by nikomu o tym nie opowiadała, zabroniła mi...

Witold opowiedział o swej wizycie u jasnowidza doktora Słupskiego i o przepowiedni doktora.

Inspektor był przerażony tym, co teraz usłyszał i powiedział:

— Ach, cywile, o takich sprawach należało mnie od razu powiadomić. Tak, słyszałem o tym jasnowidzu, aczkolwiek nie zawsze mogę posługiwać się jego pomocą... Ale to jest bezwątpienia bardzo ciekawe.. Zaraz wyjeżdżam na Śląsk.

— Czy pozwoli pan inspektor, że będę mu towarzyszył? — zapytał Witold.

Inspektor zamyślił się i odrzekł:

— Wątpię, czy pańska pomoc będzie mi potrzebna.

— Niech mu pan pozwoli pojechać, panie inspektorze — błagała Halina. — Mój brat powiadomi mnie natychmiast o wszystkim. A może ja także pojadę?

— Pani na pewno nie ma po co jechać—odrzekł inspektor. — Ale jeśli brat nalega... Zaraz przekonamy się, kiedy odchodzi najbliższy pociąg... Proszę zadzwonić do Orbisu...

Witold porozumiał się natychmiast z biurem informacyjnym: pociąg do Katowic wyjeżdża za godzinę...

— Tak, tym pociągiem pojadę — zdecydował się Puchała. — Proszę oczekiwać mnie na dworcu. Zabiorę najlepszych wywiadowców. Ta historia wydaje mi się wielce podejrzaną...

— Czy wątpi pan, panie inspektorze, że list ten wysłał mój szwagier? — zapytał zaniepokojony Olszewski.

— Ależ, jestem przekonany, że tak. Ale mam na myśli zupełnie co innego — powiedział Puchała spoglądając na panią Halinę. — Może być, zmuszono go do napisania tego listu... Pani mąż...

W tej chwili rozległ się dzwonek przy drzwiach. Wszyscy troje zamilkli i wzrok ich skierował się w stronę drzwi.

Rozległo się pukanie do drzwi. Witold powiedział:

— Proszę!

Na progu ukazała się Jasia z wielką niebieską kopertą w ręku i powiedziała:

— List do pana inspektora!

— Do mnie? — zdziwił się bardzo Puchała i wyjął szybko z jej ręki list, oglądając go ze wszystkich stron.

Tak, prawda. Na podłużnej kopercie widniał napis na maszynie:

„Dla inspektora Puchały. W miejscu".

Zanim jeszcze otworzył kopertę, zapytał służącej, która spoglądała na niego wystraszona

— Kto to przyniósł?

— Posłaniec.

— Czy czeka jeszcze?

— Nie, oddał list i wyszedł.

— Teraz wyszedł?

— Tak, przed chwilą.

— Proszę zaczekać, jest chyba na schodach.

— Na pewno, to był staruszek.

Inspektor Puchała szybko zbiegł schodami na dół.

Witold i Halina spoglądają na siebie zdumieni. Co się stało? Czemu przestraszył się tak inspektor Puchała?

Po chwili wraca inspektor wraz z posłańcem, którego zastał jeszcze w bramie.

Posłaniec, starszy człowiek w czerwonej czapce o sumiastym siwym wąsie, nosi na sobie mimo wiosny zimową kurtkę. Jest wystraszony, nie wie czemu zawołali go z powrotem. Stoi nieśmiało i ściągnął dopiero teraz z głowy czerwoną czapkę, którą zapomniał zdjąć przy wejściu.

Inspektor Puchała woła go do pokoju i tu pyta:

— Gdzie pański postój?

— Róg Marszałkowskiej i Złotej... — odpowia staruszek.

— Dokumenty i legitymację! — rozkazuje krótko inspektor.

Staruszek poczyna szperać w swych kieszeniach. Wyciągnął stamtąd w końcu paczkę dokumentów, i począł się im przyglądać, czy się czasem nie pomylił.

— Proszę — podaje papiery inspektorowi.

Inspektor przejrzał dokumenty i oddał je z powrotem. Wszystko jest w porządku.

— Czy mogę odejść?

— Zaczekać jeszcze chwilę.

Dopiero teraz otwiera inspektor powoli podłużną kopertę, i przygląda się jej przy oknie. Tak, wewnątrz jest mała kartka papieru.

Wyjął kartkę: kilka wierszy pisanych na maszynie.

Halina i Witold pożerają go wzrokiem. Widzą, jak zagryza wargi, na twarzy jego ukazuje się grymas...

Ciekawi ich, co ten list może zawierać. Serce Haliny wali młotem. Rozumie, że to ma jakiś związek z jej sprawą. Cóż się znowu stało? Inspektor Puchała nie opowiada jednak nic i zwracając się do posłańca, pyta:

— Kto dał ten list?

— Jakiś człowiek — odrzekł posłaniec.

—Rozumiem, że to dał człowiek, a nie zwierzę— Puchała jest wzburzony. — Kto to był? Mężczyzna, kobieta?

— Mężczyzna, proszę pana, mężczyzna — odrzekł drżąc ze strachu posłaniec.

— O to chodzi! Młody czy stary? Proszę mi powiedzieć, jak ten mężczyzna wyglądał?

Posłaniec namyślał się chwilę zakłopotany, i drżącym głosem powiedział:

— Proszę pana, tylu ludzi widzę, tyle razy listy odnoszę, skąd miałbym pamiętać, jak każdy wyglądał?

— Kiedy otrzymał pan ten list?

— Teraz, przed kwadransem.

— Nie pamięta pan, jak ten mężczyzna wyglądał? Brunet, blondyn? Wysoki czy niski? Starszy czy młody?

Stary posłaniec boi się przyznać, że jest chory na oczy, to też powiada zakłopotany:

— Nie patrzę nigdy, kto mnie posyła. Jak mnie płacą, to załatwiam w najlepszym porządku i koniec. Ale musiał to być porządny facet. Za taką drogę dał mi dwa złote... Średniego wzrostu...

— Możecie pójść — oddaje mu Puchała dokumenty. — A na przyszłość, zważać mi, kto posyła. Odmarsz!

A po wyjściu posłańca, zwraca się Puchała do Witolda:

— Trzeba się naprawdę spieszyć. Jak widać, mamy do czynienia ze zorganizowaną bandą... Ten co wysłał list, wybrał specjalnie tego krótkowzrocznego staruszka... Szkoda każdej chwili!

(Dalszy ciąg jutro).



Teraz spoglądał na swego nowego ojca ze zdziwieniem i długo trwało, zanim przyzwyczaił się znowu do myśli, że wysoki pan o jasnej czuprynie jest jego ojcem.

Znowu minęło kilka tygodni. Tadeusz postanowił przeprowadzić się ze swą rodziną do Warszawy.

Ciągnęło go do stolicy, do miasta, gdzie tyle przeżył i nacierpiał się. Jak teraz wygląda Warszawa, po tylu przejściach, tylu zmianach? Jeszcze pięć lat temu rozpędzali kozacy nahajkami tłumy! Tu, na szańcach cytadeli oddali swe życie dla narodu bohaterowie, którzy zginęli na szubienicy.

Pięć lat zaledwie minęło, a jakie przemiany zaszły na świecie! Narody zmartchwywstały. Uciskane kraje zrzuciły ze siebie obce jarzmo.

Pociąg pospieszny wiózł Tadeusza, Jadzię i małego Brunona do stolicy państwa polskiego.

Nie poznali Warszawy. Miasto szalało z radości. Nad Zamkiem powiewał biało - amarantowy sztandar. W Belwederze zamieszkał Naczelnik Państwa, który kierował losem kraju.

Pewnego dnia, spacerując z Jadzią brzegiem Wisły, Tadeusz nagle zadrżał.

— Co się stało? — spojrzała na niego zdziwiona Jadzia.

— Patrz tam — wskazał głową parkę, która szła na spotkanie i również nagle zatrzymała się.

— Tania... — szepnęła Jadzia i zbladła.

Była to Tania w towarzystwie doktora Borowskiego.

Chwilę stali tak naprzeciw siebie i spoglądali milcząco nie wiedząc, co uczynić.

Tylko doktór Borowski nie orientował się w tym co zaszło, gdyż nie znał ani Jadzi, ani Tadeusza.

— Co się stało? — zapytał głośno Tanię.

Ale Tania była tak zmieszana tym nagłym spotkaniem, że nie mogła wymówić ani słowa. Co za niesamowite spotkanie! Po tylu latach przeżyć, ciężkich zmagań, nienawiści i miłości, spotkali się znowu...

Pierwsza odezwała się Jadzia:

— Towarzyszka Tania!...

— Tak, to ja... — uśmiechnęła się z lekka Tania, ale był to uśmiech pełen smutku.

Po chwili wywiązała się między nimi rozmowa. Słowa padały coraz mniej wymuszone, co raz łatwiej Wydawało się, że między nimi nic nie zaszło. Wielkie wydarzenia dziejowe potrafiły zasypać i wyrównać nie jedną przepaść, która przed laty rozdzielała ludzi.

Czas, najlepszy lekarz zagoil wszystkie rany.

Tania opowiedziała o tym, jak urządziła się ze swym mężem, doktorem Borowskim w Mińsku Mazowieckim, gdzie rozpoczął praktykować. Są szczęśliwi, a do Warszawy przybyli na uroczystości związane z przyjazdem Komendanta.

(Dalszy ciąg jutro).

Rokowania polsko-litewskie

przy zielonym stole w oświetleniu min. Szkirpy

W sobotę minister pełnomocny Litwy przyjął przedstawicieli prasy stołecznej w salonach hotelu Europejskiego, gdzie chwilowo mieści się poselstwo Litwy.

Minister Szkirpa wygłosił do zebranych następujące przemówienie:

„Panie! Panowie! Jest dla mnie specjalną przyjemnością widzieć Was, znakomitych przedstawicieli prasy polskiej zgromadzonych dookoła mnie w tym pięknym i wielkim mieście, jakim jest Warszawa. Sprowadził mnie tu mój obowiązek i w ten sposób danym mi było zapoznać się z Wami".

Po komplementach pod adresem prasy, min. Szkirpa powiedział dalej:

„Najlepszym źródłem informacji jest życie samo ze swymi przeróżnymi formami codziennej aktywności. — Sygnalizuje nam ono rokowania litewsko-polskie jakie miały miejsce w Kownie i w Warszawie.

Rokowania w Kownie doprowadziły, jak Państwu wiadomo, do podpisania szeregu układów, a mianowicie układu o komunikacji pocztowej, telefonicznej, telegraficznej i radio-fonicznej oraz układu o komunikacji rzecznej.

Rokowania w Warszawie miały za obiekt podjęcie komunikacji kolejowej. Zostały one zakończone 2 dni temu układem, który osobiście miałem zaszczyt podpisać imieniem rządu litewskiego.

Wspomniane rokowania zakończyły się pozytywnymi rezultatami i przypuszczam ku zadowoleniu obu stron, dzięki dobrym intencjom obydwu rządów oraz dzięki pełnej oddania pracy tych, którym układy te polecono przeprowadzić.

Oczywiście, podpisanie układów wspomnianych przeze mnie nie wyczerpuje jeszcze programu wprowadzenia normalnych stosunków pomiędzy naszymi dwoma państwami.

Egzystuje wiele innych kwestii znajdujących się obecnie w stadium badania, które prawdopodobnie w bliskiej przyszłości sprowadzą przedstawicieli obydwóch państw do zielonego stołu rokowań.

Nie chcę wprawdzie uchodzić za proroka, przypuszczam jednakże, że uzyskane w dotychczasowych rokowaniach doświadczenie może nam znacznie pomóc w przyszłości, co wzmacnia naszą nadzieję.

Kończąc tych kilka wstępnych słów, wyrażam życzenie, ażeby ten pierwszy kontakt nawiązany pomiędzy nami, dał Państwu pełne zadowolenie i ażeby przysłużył się ustaleniu dobrych stosunków pomiędzy poselstwem Litwy a Wami, jako przedstawicielami polskiej opinii publicznej".

Z kolei jeden z dziennikarzy zadał następujące pytanie:

— Jakie stosunki łączą Litwę z Rosją Sowiecką oraz z Niemcami?

Na pytanie to minister Szkirpa odpowiedział, że kwestia nie wydaje mu się wcale trudną, bowiem Litwa jako państwo małe nie miesza się do spraw wielkich mocarstw.

Zarówno stosunki ze Związkiem Radzieckim, jak i stosunki z Niemcami są dobre, albowiem życzeniem Litwy jest utrzymanie dobrych stosunków ze wszystkimi sąsiadami.

W dalszym ciągu — zapytany jak się układają sprawy konsularne oraz kwestia wiz do Litwy, minister Szkirpa oświadczył, że taryfy wizowe ustalone zostaną w niedalekiej przyszłości, kwestia zaś pozostałych spraw konsularnych, musi być jeszcze przedyskutowana.

Ci, co wygrali milion

Donosiliśmy już pokrótce o wynikach ciągnienia głównej wygranej czwartej klasy czterdziestej pierwszej Loterii Klasowej. Milion złotych padł na nr. 128215, a podzielili się nim mieszkańcy Wilna, mianowicie p.p.



Maria Januszewska, córka właściciela niewielkiej razury. Jej położenie materialne było bardzo trudne. Dzięki wygranej 160.000 złotych będzie mogła teraz sama stworzyć warsztat pracy i dać zarobek biedniejszym od siebie. Na fotografii widzimy również narzeczonego p. J., pana Piotra Okęczyka, oficera w stanie spoczynku. Ciekawym szczegółem jest fakt, że p. Okęczyk grał już kiedyś na ten sam numer, a potem zmienił go na inny. Ostatnio narzeczona jego, nie wiedząc o tym, ponownie wybrała ten sam numer.



Pan M. Żurawin, właściciel budki z wodą sodową, grał w ciągu czterech lat z niewielkim powodzeniem, bo tylko kilka razy udało mu się uzyskać najmniejszą wygraną. Wytrwałość jego została sowicie wynagrodzona, bo dziś stać go już nie tylko na budkę, ale na całą fabrykę.



Panie L. Salkind i Katarzyna Podzelwer grały do spółki na jedną piątkę. Pani Podzelwer była przez dziesięć lat wierna swemu numerowi i dopiero w ostatniej loterii dopuściła do spółki swą przyjaciółkę. Teraz każda z nich dostała po 80.000 złotych, co w ich warunkach materialnych stanowi olbrzymią sumę.



P. L. Rajchel jest z zawodu kamasznikiem. Choć ciężko musiał pracować na życie, wierzył, że wygra na loterii, to też grał wytrwale w ciągu dziesięciu lat, a tylko raz jeden uzyskał sto złotych. I tym razem wytrwałość zwyciężyła. „Pech" — jak się wyraził p. Rajchel — został przełamany.

Właścicielką ostatniej „piątki", wraz z dziesięcioma koleżankami w jednym z dużych składów przyborów krawieckich, jest córka księgowego tej firmy. Szesnaście tysięcy złotych, które każda z nich dostała, stanowić będą nową podstawę ich dalszego bytu.

Wszyscy nowi „milionerzy" są przekonani, że tylko dzięki wprowadzeniu „piątek" udało im się wygrać, bo przy dawnym systemie byliby pewnie zmuszeni grać na inny numer. Są oni też pełni nadziei na przyszłość i już zaopatrzyli się w losy do pierwszej klasy czterdziestej drugiej Loterii Klasowej, by wziąć udział w rozpoczynającym się 22 czerwca ciągnieniu.

Frontem do Morza!

Apelacja Codreanu

BUKARESZT. Obrona skazanego na 10 lat ciężkich robót przywódcy Żelaznej Gwardii Codreanu zgłosiła w sobotę apelację.

Proces odwoławczy odbędzie się przed apelacyjnym sądem wojskowym.

Sprawa Czechosłowacji

tematem konferencji między Ciano a posłem niemieckim

BERLIN.. W kołach politycznych przywiązują wielkie znaczenie do konferencji, którą odbył włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano z ambasadorem niemieckim von Mackensenem. Rozmowa miała dotyczyć zagadnienia czechosłowackiego.

Rząd niemiecki przesłał rządowi czechosłowackiemu dwie noty protestujące przeciwko wypadkom naruszenia granicy niemieckiej przez samoloty czechosłowackie.

Podwyżka płac robotniczych

Najważniejszą kwestią jest zapewnienie ciągłości zatrudnienia

Długotrwały kryzys gospodarczy odbił się jak najfatalniej na egzystencji szerokich rzesz pracowniczych, wpływając na znaczne obniżenie się poziomu zarobków, a to zarówno przez obniżenie stawek płac, przewidzianych w obowiązujących taryfach, jak również przez zmniejszenie się zatrudnienia.

Przede wszystkim właśnie ograniczenie zatrudnienia odbiło się w sposób decydujący na ogólnej kwocie dochodów świata pracy.

Prawdą jest, że równocześnie ze zmniejszeniem się zatrudnienia, postępowała bardzo wydatna obniżka kosztów utrzymania. Pomimo tego wszakże wskaźnik wypłat robotniczych, uwzględniający już nawet zachodzącą obniżkę kosztów utrzymania, zmniejszył się w r. 1933 do 68, a więc ogólna kwota dochodów robotników, zatrudnionych w wielkim i średnim przemyśle (ponieważ tylko tę kategorię robotników obejmuje wskaźnik wypłat robotniczych) była o 32 proc. mniejsza, niż w r. 1928.

Poprawa koniunktury, zanotowana z początkiem r. 1936, wydatnie polepszyła poziom dochodu warstwy pracującej i oczywiście wpłynęła w decydujących rozmiarach na stan zatrudnienia. Wskaźnik zatrudnienia wzrósł w r. 1936 do 78,6, a w r. 1937 osiągnął już niemal 90% stanu zatrudnienia z r. 1928.

W szybkim tempie również następowała poprawa poziomu płac pracowniczych. W wielu gałęziach pracy przeciętne zarobki godzinne obecnie dosięgły już poziomu zarobków z r. 1928.

Tak np. w górnictwie węglowym przeciętny zarobek godzinny, który w r. 1928 wynosił 1.06 gr, w r. 1937 wynosił 1.05 gr.; w hutach żelaza zarobek, który w r. 1928 wynosił 1.12 gr. za godz. w r. 1937 dosięgnął 1.16 gr. za godz.

Pamiętać należy, że nawet w tych gałęziach przemysłu, gdzie zarobki godzinne nawet nie dosięgły w gotówiźnie poziomu z r. 1928 — dzięki znacznej obniżce cen realnie są nawet nieco wyższe obecnie, niż w r. 1928.

Można w tych warunkach ogólnie stwierdzić, że po kryzysie została już w dużej mierze dokonana odbudowa poziomu płac i aczkolwiek zarobki robotnicze są zawsze względnie niewielkie, to jednak przy zapewnieniu ciągłości zatrudnienia i odpowiedniej gospodarności pozwalają one rodzinom robotniczym ułożyć racjonalny budżet na poziomie, jaki w warunkach obecnych uznać należy za znośny.

To też wszystkie wysiłki nasze powinny zmierzać przede wszystkim do wynajdywania i organizowania nowych rynków pracy, by właśnie zapewnić rzeszom pracowniczym — ciągłość zatrudnienia.

Pijaństwo go zgubiło

Niefortunny włamywacz usiłował odebrać sobie życie

Wielokrotnie karany włamywacz, Abram Goldenberg (Warszawa, Niska 61), dobrał sobie do pomocy trzech kompanów, z którymi postanowił udać się na wyprawę złodziejską.

Szajka upatrzyła sobie jeden ze sklepów na ul Nowolipki.— Włamanie miało być dokonane po północy. Celem zabicia czasu w oczekiwaniu godziny wyprawy, Goldenberg zaprosił wspólników do swego mieszkania i poczęstował ich wódką. Podochocony alkoholem, gościnny włamywacz stracił umiar i zaczął pić wódkę szklankami, pomimo przestróg kompanów.

O północy cała piątka ruszyła na wyprawę. Początkowo Goldenberg zachowywał się spokojnie, ale w miarę działania alkoholu nabierał niezwykłej werwy i humoru. Gdy szajka dotarła na Nowolipki, Goldenberg już kompletnie pijany, jął wykrzykiwać na cały głos, że jest królem włamywaczów i całego świata podziemnego, że wcale nie boi się policji i gotów jest dokonać włamania w biały dzień na pryncypalnej ulicy.

Przestraszeni pijackimi krzykami herszta, złodzieje daremnie usiłowali skłonić go do spokoju, widząc wreszcie, że nie dadzą sobie rady z pijanym, że lada chwila zjawi się policja, porzucili go i zbiegli.

Niezrażony ucieczką kompanów włamywacz sam postanowił włamać się do upatrzonego sklepu i raźno przystąpił do pracy, wyśpiewując głośno dla dodania sobie animuszu.

Ledwo jednak zdołał rozłożyć narzędzia złodziejskie, zjawił się zwabiony hałasem policjant, który aresztował włamywacza i przeprowadził go do komisariatu.

Niefortunny włamywacz po wytrzeźwieniu, gdy dowiedział się w jakich okolicznościach został aresztowany, usiłował popełnić samobójstwo, rozbijając sobie głowę o mur aresztu, czemu przeszkodziła policja.

Szaleńczy skok ze spadochronem

dokonany podczas snu - Niezwykły pilot cudem uratował się

Gazety amerykańskie podają o niezwykłym wypadku, jaki wydarzył się w Hamiltonfield. Oto niejaki John Taylor, uczeń szkoły lotniczej, wbrew woli dokonał niezwykłego wyczynu, a mianowicie dokonał skoku ze spadochronem podczas snu.

John Taylor po nocy spędzonej na hulankach przybył na lotnisko i wsiadł wraz z instruktorem do maszyny. Bojąc się surowego nauczyciela, nie wspomniał słowem o nieprzespanej nocy i jak tylko maszyna wzbiła się w powietrze, spokojnie zasnął. Nagle instruktor oświadczył mu przez tubę, żeby owiązał się pasami, ponieważ przystępują do sztuk akrobatycznych. Gdy samolot wywinął kozła w powietrzu, — nauczyciel stwierdził z przerażeniem, że uczeń znikł z samolotu.

Natychmiast przystąpił do lądowania i przybywszy na lotnisko, zawiadomił o wypadku. Władze lotniska wszczęły poszukiwania za młodzieńcem, przypuszczając, że znajdą tylko jego zwłoki. Jakie było jednak zdumienie, gdy z pobliskich krzaków wyszedł im na spotkanie John Taylor. Okazało się, że młodzieniec wyleciawszy z samolotu, obudził się instynktownie, pociągnął za linę spadochronu i dzięki temu bez przeszkód lądował na ziemi.



Na zdjęciu król angielski Jerzy VI w czasie inspekcji pułku swej gwardii przybocznej, którego sam jest dowódcą. Zarówno król, jak i gwardziści wystąpili w tradycyjnych mundurach.

36000 słupów telegraficznych

łączy druty najdłuższej linii na całym świecie

W Australii znajdują się dwie najbardziej osamotnione linie telegraficzne świata. Jedna z nich biegnie od Cooktown do wyspy Thursday, a druga od portu Augusta do portu Darwina. Ta druga przebiega przez cały kontynent australijski i ma 3200 kilometrów długości. Została ona zbudowana przed 60 laty. Jej budowa kosztowała 12 milionów złotych Budowano ją w ciągu 23 miesięcy. Zużyto setki ton drutu i ponad 36.000 słupów telegraficznych łącznej wagi 5.000 ton.

Zaledwie linia ta została zbudowana, gdy na okolicznych terenach odkryto złoto. To zrodziło myśl zbudowania linii kolejowej biegnącej wzdłuż linii telegraficznej. W roku 1886 przystąpiono do jej budowy.

W najważniejszych punktach linii telegraficznej znajdują się chaty, przez które przebiegają druty. W chatach tych mieszkają telegrafiści i mechanicy. Są oni prawie, że zupełnie odcięci od świata. Jedynym ich łącznikiem jest nieustraszony listonosz, który prawie, co dwa miesiące pojawia się na samochodzie ciężarowym, przywożąc pocztę. Listonosz musi przedzierać się przez pustynię, gdzie pagórki piasku conajmniej raz na tydzień zmieniają swe położenie, zmieniając tym wygląd pustyni. Nadomiar złego opony szybko się przecierają, a nieraz się zdarza, że w motorze jakaś część ulegnie uszkodzeniu i listonosz musi czekać, aż przejdzie przez pustynię szczep koczujących Murzynów australijskich, którzy będą pchali samochód na przestrzeni kilkuset kilometrów.

Ciężkie kary czekają każdego kto przetnie druty linii. Mimo to linia co pewien czas ulega uszkodzeniu. Kilka razy przecięli przewodniki włóczęgi, którzy chcieli zdobyć darmowy przejazd do Portu Darwiny. Udało się to im wprawdzie, ale po przybyciu na miejsce przeznaczenia powędrowali na kilka miesięcy za kraty. W wielu miejscach druty ulegają uszkodzeniu przez białe termity, których wspaniale wybudowane gniazda wyrastają czasem na 12 metrów nad ziemię, dotykając przewodów.

Linia biegnie również przez gęste lasy i tu również druty często zostają przerywane. Razu pewnego olbrzymi pyton owiązał się o słup i drut, uszkadzając tym linię. Bardzo często uszkodzenia wywołują ptaki, które budują swe gniazda na drutach telegraficznych.

Kieszonkowy kalendarz — zegarek

Szwedzki inżynier G. Paulin wynalazł kalendarz - zegarek kieszonkowy, który jest tylko o kilka koron droższy od normalnych zegarków. Zegarek ten zupełnie automatycznie będzie wskazywał lata, miesiące i dni aż do roku 2099.

Przy konstruowaniu kalendarza - zegarka na tak długi okres czasu należało nie tylko rozwiązać zagadnienie długości poszczególnych miesięcy, ale również i lat przestępnych. Również i tę trudność pokonał szwedzki konstruktor, albowiem jego kalendarz - zegarek automatycznie co cztery lata wskazuje dzień 29 lutego.

Przeciwnicy całowania w rękę

utworzyli specjalny związek

W Banialuce w Bośni (Jugosławia) został założony związek przeciwników całowania kobiet w rękę. Do związku należą przede wszystkim studenci.

Przeciwnicy całowania kobiet w rękę energicznie propagują swoją ideę, zwalczając ten zwyczaj bardzo rozpowszechniony w Bośni następującymi argumentami: Przede wszystkim całowanie w rękę jest niehigieniczne i przyczynia się do rozpowszechniania zakaźnych chorób. Również względy natury estetycznej przemawiają za porzuceniem tego zwyczaju. Przeciwnicy całowania kobiet w ręce twierdzą, że w dzisiejszych czasach śmiesznie wygląda mężczyzna, który nisko pochyla się przed kobietą aby wycisnąć pocałunek na jej ręce. Zresztą zwyczaj ten nie licuje z współczesnym życiem, w którym kobieta zajmuje inne stanowisko niż dawniej. Obecnie kobieta jest towarzyszką i koleżanką zawodową mężczyzny.

W jaskrawej sprzeczności z równouprawnienem kobiet stoi zwyczaj całowania w rękę kobiet. Dawniej zwyczaj ten miał rację bytu, ponieważ kobietę traktowano jako istotę słabszą i niższą od mężczyzny i otaczano ją wzamian za to „prawami honorowymi“. Ale obecnie gdy bierze ona czynny udział w życiu społecznym na równi z mężczyzną „prawa honorowe“ powinny zniknąć.

Związek przeciwników całowania kobiet w rękę dzięki energicznie prowadzonej propagandzie znajduje w Bośni coraz więcej zwolenników.

Oryginalna demonstracja kobiet

Wraz z dziećmi biwakowały przed magistratem

LWÓW. Donoszą z Tarnowa: Bezrobotne kobiety urządziły tutaj oryginalną demonstrację. Mianowicie obsadziły one, w liczbie około 70, centralne ulice, biwakując wraz z dziećmi przed magistratem. Demonstracja miała przebieg spokojny.

Jedna z bezrobotnych, która zasłabła na skutek wyczerpania, została odwieziona do szpitala. Dzięki natychmiastowej akcji za rządu miejskiego, demonstracja została zlikwidowana, przyczym zarząd m. Tarnowa przyrzekł przyjść bezrobotnym z pomocą i zatrudnić je przy pracach miejskich.

Kobiety obarczone rodziną otrzymają 4 dni pracy, a samotne 2 dni pracy w tygodniu.

Złodziejka w biurze

skradła 100 zł ˆor ystając z nieuwagi kasjerki

Do biura handlowego „Celimp“ w Warszawie (ul. Miodowa 21), przyszła jakaś kobieta, Żydówka, lat około 40-tu, skromnie ubrana, która prosiła kasjerkę, Sarę Szternównę o zmianę banknotu 500-złotowego.

S. położyła w okienku rulony z monetami 5-cio i 10-cio złotowymi, po czym wzięła banknot 500-złotowy i zwróciła się do szefa z zapytaniem, czy jest dobry. Gdy szef miał pewne wątpliwości co do identyczności banknotu, wówczas kasjerka wzięła pieniądze, oświadczając, iż pieniędzy nie zmieni.

Oburzona tym faktem interesantka, trzasnąwszy drzwiami — wyszła. Dopiero w kilka minut później, kasjerka stwierdziła, iż biorąc z okienka pieniądze, nie liczyła ich. Okazało się jednak, że interesantka skradła rulon 100-złotowy.

Kolejka spowodowała wypadek

Samochód i furmanka strzaskane

Szosą radzymińską jechał samochód półciężarowy firmy Haberbusch i Schiele. W pewnej chwili nadjechała kolejka. Wielkie kłęby dymu parowozowego kolejki osnuły szosę, zasłaniając kierowcy pole widzenia, skutkiem czego samochód wpadł na jadącą w przeciwnym kierunku furmankę, powożoną przez Jana Szydłowskiego.

Samochód i furmanka uległy rozbiciu. Koń został zabity, natomiast woźnica i kierowca samochodu odnieśli tylko szereg lżejszych obrażeń.

Przejechał na śmierć dziecko

12-letni woźnica

Antoni Jurkowski, mieszkaniec Rembertowa, mając pilne roboty w polu, wysłał swego 12-letniego syna Franciszka wozem po cegły. Chłopiec nie umiejąc dobrze powozić, najechał w Rembertowie na 2-letniego Ryszarda Kasprzyńskiego, bawiącego się na drodze.

Nieszczęśliwe dziecko doznało zgniecenia klatki piersiowej. Przewiezione do szpitala w Warszawie, mimo energicznych zabiegów lekarzy, zmarło.

Ojca Jurkowskiego pociągnię to do odpowiedzialności.

Rozpruli nożem brzuch

Straszne zakończenie bójki

Stefan Czesak, pomocnik młynarski, przechodząc przez wieś Gąbin, pow. płocki, został napadnięty przez nieznanych osobników, z których jeden nożem rzeźnickim zadał mu cios w brzuch, wskutek czego wypadły jelita. Napastnicy na widok rannego, leżącego na ziemi w kałuży krwi, rzucili się do ucieczki. Wieśniacy pośpieszyli Czesakowi z ratunkiem. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala w Płocku.

Powiadomiona policja wszczęła poszukiwania za zbrodniczymi napastnikami.

Dwie kobiety pod autem

Szofera zatrzymano do czasu wyjaśnienia sprawy

Na szosie Warszawa—Brześć na 29-ym km. od Warszawy samochód ciężarowy nr. A35-774, prowadzony przez Kazimierza Rosińskiego, zamieszkałego w Białej Podlaskiej, najechał na idące szosą dwie kobiety, Magdalenę Grubą, lat 50, oraz Katarzynę Kędzierską, lat 32, mieszkanki wsi Dębe Wielkie.

Dzięki przytomności szofera, który momentalnie puścił w ruch hamulce, kobiety uniknęły śmierci. Gruba została uderzona przez błotnik i doznała złamania prawej nogi, Kędzierska zaś wskutek upadku doznała ogólnych potłuczeń. Obie kobiety przewieziono do szpitala w Mińsku Mazowieckim.

Szofera Rosińskiego do czasu wyjaśnienia sprawy policja zatrzymała.

Strzały z ukrycia

Bolesław Kuć, Fabian Tkarz oraz Tadeusz Leszczyński, mieszkańcy wsi Budki Krośnieńskie, gm. Jakubów, przechodzili drogą około tejże wsi.

Nagle z za krzaków rozległy się dwa strzały rewolwerowe. — Kula raniła Kucia w lewą nogę. Towarzysze Kucia puścili się w pogoń za sprawcą postrzelenia, lecz ten zdołał zbiec. Rannego Kucia przewieziono do szpitala w Mińsku Mazowieckim.

Bestialsko pobili chłopca

Oprawcami zajął się prokurator

Bernard Ruder, (Warszawa Krzywe Koło 10), niedorozwinięty umysłowo, pracuje ze swoim ojcem malarzem na ul. Krak. Przedmieście 55. W dniu wczorajszym pomocnik dozorcy tegoż domu, Feliks Kosiński zwabił Rudera do piwnicy, gdzie czekali dozorca, Antoni Beniak, oraz zięć jego, Maksymilian Olechnicki i Mieczysław Łopata.

Rozebrali oni Rudera, powalili go na stołek i zaczęli bić grubymi powrozami. Oprawcy znęcali się nad nieszczęśliwym w ciągu 30 minut, wmawiając w niego, że skradł książeczkę wojskową Kosińskiego. Skatowanego ubrano, umyto ze śladów krwi i wypędzono na ulicę.

Powróciwszy do domu, Ruder wskutek odniesionych obrażeń zaniemógł poważnie i stracił przytomność.

Ojciec skatowanego złożył skargę do prokuratora, który nakazał energiczne dochodzenie.